
ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Jarosław Syrnyk

<https://orcid.org/0000-0002-1026-5120>

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytetu Wrocławskiego

Między nauką i polityką: interpretacja przeszłości w książce Paula Roberta Magocsiego „Pod osłoną gór. Dzieje Rusi Karpackiej i Karpatorusinów”*

Abstrakt: Artykuł recenzyjny odpowiada na pytanie, z jakiego rodzaju interpretacją przeszłości mamy do czynienia w pracy Paula Roberta Magocsiego *Pod osłoną gór. Dzieje Rusi Karpackiej i Karpatorusinów*. Tekst koncentruje się na znaczeniach wydobywanych i nadawanych im przez autora, odnosi się do jej podstaw teoretycznych – kategorii narodu i geografii uzupełnionych kategoriami statystyki demograficznej i języka. Przeprowadzona analiza prowadzi do wniosku, że spójność i perswazyjność wywodu pracy stała się w niej elementem dominującym. Między innymi dlatego otrzymujemy tam etnonim *Karpatorusini*, pośrednio wydobyty z nazwy terytorium *Ruś Karpacka* zasiedlanego przez wspólnotę, która wyznacza jego granice.

Słowa kluczowe: Karpatorusini, polityka historyczna, ideologia, interpretacje przeszłości

Abstract: The review article answers the question of what kind of interpretation of the past we are dealing with in Paul Robert Magocsi's work *Pod osłoną gór. Dzieje Rusi Karpackiej i Karpatorusinów* (With Their Backs to the Mountains. A History of Carpathian Rus' and Carpatho-Rusyns). The article focuses on the meanings extracted and assigned by its author and refers to the theoretical foundations of the book – the categories of nation and geography supplemented by the categories of demographic statistics and language. The analysis leads to the conclusion that the coherence and persuasiveness of the book's argument have become its dominant element. Among other things, this is why we get there the ethnonym

* Paul Robert Magocsi, *Pod osłoną gór. Dzieje Rusi Karpackiej i Karpatorusinów*, tłum. Marek Król, Libra, Rzeszów 2022, ss. 540.

Carpatho-Rusyns, indirectly extracted from the name of the territory of Carpathian Rus' inhabited by the community that marks the borders of this territory.

Key words: Carpatho-Rusyns, historical politics, ideology, interpretations of the past

Przeszłość jest niewyczerpanym źródłem inspiracji, motywów i przykładów, które stanowią elementy zróżnicowanych interpretacji. Ukazują one różne sposoby rozumienia przeszłości. Niekiedy wydaje nam się ona dana, innym razem uzmysławiamy sobie, że trzeba ją odnaleźć lub wynaleźć. Interpretacje przeszłości nie tylko wpisują się w panujące trendy filozoficzne lub estetykę artystyczną danych czasów czy stanowią przedmiot naukowego namysłu, ale również – jak zauważył m.in. wybitny francuski historyk Jacques Le Goff – od czasów antycznych służą jako broń polityczna¹. Interpretacje przeszłości sytują się na styku (i jednocześnie są wyrazem) tego co indywidualne i tego co społeczne, przybierając postać ulotnej myśli, wypowiedzianego zdania, napisanej książki, namalowanego obrazu, nakręconego filmu itd. Aby odkryć, z jakim rodzajem interpretacji przeszłości mamy do czynienia, należy umieć, a przede wszystkim chcieć je od siebie odróżniać. Wydawałoby się, że nie jest to zadanie trudne. W praktyce jednak, szczególnie w czasach szumu informacyjnego, ludzie często nie potrafią odnaleźć się w potoku przekazów, wyzwolić z narzucanych im autorytatywnych wizji. Choć chętnie powtarzamy opinie dotyczące pamięci, tożsamości, narodu i historii – jak choćby te, że historia jest ważna, że podstawą istnienia wspólnoty jest pamięć o przeszłości, że ma to również związek z tożsamością itd. – to stwierdzenia takie mogą być na swój sposób prawdziwe jedynie w połączeniu z bardziej skomplikowanymi kontekstami, do których często już nie sięgamy.

Omawiana tu praca Paula Roberta Magocsiego *Pod osłoną gór. Dzieje Rusi Karpackiej i Karpatorusinów* jest niewątpliwie przykładem interpretacji przeszłości. Celem analizy będzie ustalenie, z jakim rodzajem interpretacji przeszłości mamy do czynienia w jej przypadku, i to nie w wymiarze deklaracyjnym czy formalnym, ale komunikacyjnym. Chodzić będzie zatem o to, co jej autor starał się nam przekazać wprost, jak sami możemy interpretować jego słowa i czego możemy się domyślać na podstawie lektury.

Recenzowana książka została wydana w 2022 r. przez rzeszowską oficynę Libra. Wraz ze spisami treści i indeksami liczy 540 stron tekstu, a kolejne 48 stanowi bardzo ciekawy materiał ilustracyjny. Warto dodać, że w pracy znalazły się też aż 34 mapy.

Podtytuł wydaje się sugerować, że mamy do czynienia z syntezą dziejów pewnej wspólnoty na określonym terytorium. Magocsi jednak w istocie nieco

¹ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Warszawa 2007, s. 208.

inaczej formułuje cel pracy: chce wykazać (*sic!*), „że w Europie istnieje historyczne terytorium zwane Rusią Karpacką”, którego „nazwa i wiążące się z nią pojęcie są znane niektórym mieszkańcom tej krainy, choć nie znajdziemy jej ani na dawnych, ani na współczesnych mapach” (s. 12). To dość ekwilibrystyczne sformułowanie stanowić ma, o czym zapewnia nas autor, podstawę pracy naukowej mającej „swoje źródło w wykładach uniwersyteckich, które (po niezbędnych poprawkach) zostały przekształcone w książkę” (ibidem). Co istotne, Magocsi dodaje przy tym, że napisał książkę, która przypomina nieco podręcznik akademicki i ma charakter dydaktyczny (ibidem).

Zatrzymajmy się na moment nad pojęciem *naukowość*. Jest ona definiowana w bardzo szeroki i zróżnicowany sposób. Gdyby jednak przyjął zaproponowane przez polskiego filozofa i metodologa Stanisława Kamińskiego klasyczne ujęcie, że „nauka nie polega na gromadzeniu informacji, choćby ciekawych i użytecznych, ale na rozwiązywaniu zagadnień”², to należałoby się zastanowić nad tym, rozwiązania jakiego zagadnienia podjął się autor *Pod osłoną gór...* i czy zidentyfikowany problem – tu znów trzeba by się odwołać do Kamińskiego – sformułowany został tam na serio, poprawnie, trafnie, zasadnie i rozstrzygalnie³. Czy zatem da się udowodnić, a jeśli tak, to w jakim wymiarze, istnienie historycznego terytorium, którego nie znajdziemy na dawnych ani współczesnych mapach? Dodatkowo należałoby zapytać, czy naukowość można łączyć z perswazją (którą autor nazywa dydaktyzmem) i czy spełnione zostały inne kryteria naukowości, choćby możliwość skonfrontowania przedstawionych interpretacji z materiałem źródłowym.

Szczegółową analizę recenzowanej książki chciałbym zacząć od zwrócenia uwagi na niekonsekwencję autora w stosowaniu konstrukcji teoretycznych, do których się odwołuje. Dotyczy to obu kluczowych terminów – *naród* i *terytorium*. W przypadku narodu Magocsi pisze m.in.:

Zasadna wydaje się teza, że koncepcje dotyczące pochodzenia ludów oraz ich historycznej ciągłości są [...] intelektualnymi konstruktami formułowanymi w epoce nowożytnej przez profesjonalnych badaczy albo pisarzy amatorów. Powinno się je zatem w najlepszym razie traktować jako hipotetyczne objaśnienia przeszłości, a nie absolutne prawdy (s. 42).

Co ciekawe, rozdział, w którym padają te słowa, zatytułowany został *Fetysz pochodzenia ludów* (s. 41). Tezę o nowożytnej metryce narodu autor powtarza, przypominając jeszcze genezę nacjonalizmów (s. 131). I choć Magocsi pisze o narodzie jako konstrukcie intelektualnym, trudno doszukać się w jego własnej pracy aplikacji tego założenia do opisywanego konstruktów. Karpatorusini jawią się tam jako wspólnota realna, a w sensie historycznym – odwieczna: „Karpatorusini nigdy nie mieli własnego państwa, lecz od wieków zamieszkiwali

² S. Kamiński, *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1998, s. 203.

³ Ibidem, s. 202.

ziemie zwane Rusią Karpacką, które dziś leżą w granicach Polski, Słowacji, Ukrainy i Rumunii” (s. 15). Dla przykładu w trybie oznajmującym komunikuje się nam zatem, że Karpatorusinem był żyjący pod koniec XV w. Fedor Hołowaty (s. 84). W odniesieniu do XV i XVI w. czytamy o powstawaniu łemkowsko-rusińskich wsi (s. 87), jakby można było zignorować złożoność opisanego przecież procesu lokacji wsi na terenie Beskidu Niskiego. Zdaniem autora Karpatorusini mieliby zamieszkiwać Ruś Karpacką od wieków, ale dalej proponuje nam wyraźną sekwencję osadniczą odnoszącą się do ukształtowanych grup narodowych. Jak zaznacza, „najpóźniej na Rusi Podkarpackiej osiedlili się Rosjanie, Ukraińcy i Czesi” (s. 307). Zakładając, że naród jest postoświeceniowym konstruktem, nie można pisać o osiedlaniu się Karpatorusinów z okresu późnośredniowiecznego czy wczesnonowożytnego, lecz o wytwarzaniu się takiego konstruktów. I nie dotyczy to, rzecz jasna, wyłącznie konstruktów karpatorskich.

Wspólnota, której tysiącletnie dzieje stara się zrekonstruować albo raczej wynaleźć Magocsi, ma oczywiście określoną, konkretną nazwę. Należy zadać pytanie: Skąd wywodzi się termin *Karpatorusini*, jaka jest jego metryka, która upoważniałaby nas do stosowania tej nazwy w odniesieniu do wieków wcześniejszych niż, jeśli już nie XX, to w każdym razie XIX? Jeśliby założyć, co wydaje się zasadne, że jednym z wiążących się z Rusią Karpacką pojęć, o których pisał Magocsi (s. 12), miałby być termin *Karpatorusini*, to należałoby konstatować, że nazwa wspólnoty opisywanej w książce zapożyczona została od nazwy terytorium. Gdyby w istocie tak było, to logika przedstawionego w pracy wywodu niepokojąco się gmatwa: „[...] skoro Ruś Karpacka nigdy nie funkcjonowała jako odrębny podmiot polityczny” (s. 17), to problematyczne jest określenie granic takiego terytorium. Autor znajduje tu dość oryginalne rozwiązanie, pisząc, że Ruś Karpacka „to ziemie, które kiedykolwiek w ciągu dziejów zamieszkiwali Karpatorusini”. Innymi słowy Karpatorusini, wywodząc się z Rusi Karpackiej, określają swoim osadnictwem jej granice. Do zagadnienia terytorialnego Magocsi dodaje uzupełnienie, że „rozumienie terytorium Rusi Karpackiej odwołuje się do okresu sprzed wysiedleń i procesów asymilacji narodowej na dużą skalę” (s. 19). Wcale jednak nie likwiduje to wątpliwości, a tylko je mnoży. Jako że w XIX w. rozpoczął się *exodus* do Ameryki także tych, kogo Magocsi nazywa Karpatorusinami, można byłoby zasadnie zapytać, czy w związku z tym również wysepki tego kontynentu (np. Yonkers i okolice) nie należałoby nazywać Rusią Karpacką. Jeszcze istotniejsze byłoby poznanie, jak autor waży procesy asymilacji narodowej, jak ustalił punkt wyjścia dla asymilacji, skoro pisze o dużej skali – tym bardziej że ciągle miała tu być mowa o konstrukcie intelektualnym. Jak wreszcie naród jako konstrukt miałby się asymilować? Wypada też zapytać, na ile realnie zagadnienie terytorialne jest istotne dla dziejów opisywanej wspólnoty, skoro pod koniec książki pojawia się zupełnie inna konceptualizacja tej wspólnoty: „Jeden naród ponad granicami” (s. 414).

Oprócz narodu i terytorium ważnym elementem przekazu Magocsiego jest statystyka demograficzna. Podając dane liczbowe dotyczące tych, kogo uważa za Karpatorusinów, odwołuje się do dwóch kategorii – danych oficjalnych i kompetentnych (*sic!*) szacunków (s. 15). Czym są kompetentne szacunki i kto, oczywiście poza samym autorem, uznaje je za kompetentne – trudno na podstawie lektury książki stwierdzić. To zresztą niejedyny problem w omawianym tu zakresie. Innym jest różnica między danymi oficjalnymi i owymi „kompetentnymi szacunkami”. Wedle tych pierwszych Karpatorusinów miałyby być ok. 111 tys., zaś według drugich – aż 1,731 mln. Przy takiej dysproporcji dowodzenie swoich racji w pracy naukowej z pewnością wymaga czegoś więcej niż powołania się na „kompetentne szacunki”.

Przyjrzyjmy się dalej poszczególnym składnikom podanej sumy, zaczynając od analizy danych dotyczących Polski. W tym przypadku różnica między oficjalnymi statystykami (wg Magocsiego 10,5 tys. osób) a „kompetentnymi szacunkami” (30 tys.) jest względnie niewielka, jeśli spojrzeć na całość danych. Skoro w oficjalnych liczbach z polskiego Narodowego Spisu Powszechnego (NSP) z 2011 r. znajdujemy 9,6 tys. Łemków (których *in corpore* Magocsi musiał uznać za Karpatorusinów), to rodzi się pytanie, skąd wzięła się pozostała część. Odpowiedzi możemy udzielić za autora, przypominając specyfikę metodologii spisu, w którym dopuszczano wskazanie podwójnej identyfikacji narodowej. Część Łemków skorzystała z tego prawa, podając jako drugą np. ukraińską czy polską. Byli też tacy, którzy wskazując jako pierwszą np. ukraińską, jako drugą podawali łemkowską. W sumie dodanie niespełna tysiąca osób dawałoby w zaokrągleniu wynik ok. 10,5 tys., który podaje Magocsi. Nie znosi to jednak kluczowego w tym miejscu pytania: Na podstawie czego autor zakłada, że każdy Łemko i każda Łemkini z Polski mieliby się uważać za Karpatorusinów? Pytanie to błędnie jednak w obliczu podanych przez Magocsiego „kompetentnych szacunków” liczby Karpatorusinów w Polsce. Bazują one prawdopodobnie na estymacji rezultatów przesiedlenia w 1947 r. i późniejszych migracji. To mój domysł, bo niestety w książce takiej informacji nie ma. Jako że do ludności łemkowskiej autor zaliczył także mieszkańców wsi położonych w górnym biegu Sanu po lewej stronie rzeki oraz ich potomków, to Karpatorusinami musieliby być nie tylko moi rodzice – oboje! – ale również ja. Problem oczywiście nie leży w mojej identyfikacji, ale w metodologii dokonanego szacunku. Jest ona wadliwa. Przez lata podobną stosowały w Polsce Ludowej zarówno władze, jak i działacze ukraińscy. W latach osiemdziesiątych XX w. wszystkie te źródła, choć z różnych powodów i w różny sposób (czynniki oficjalne w wymiarze poufnym), przekonywały, że w Polsce mieszka 300 tys. Ukraińców. Po 1989 r. okazało się – nie tylko w wyniku przeprowadzenia spisów powszechnych – że są to liczby nieprawdziwe, zawyżone mniej więcej dziesięciokrotnie. Nie uwzględniano bowiem procesów asymilacyjnych czy migracyjnych i nie zastosowano krytycznego podejścia wobec początkowej danej 150 tys. przesiedlonych, bez rozróżnienia ich tożsamości itd.

Znacznie większy rozrzew danych niż w przypadku Polski dotyczy Stanów Zjednoczonych i Ukrainy. Oficjalnie w USA miałyby mieszkać niespełna 13 tys. Karpatorusinów, a według „kompetentnych szacunków” – 620 tys. Domyślam się, że w tym ostatnim przypadku Magocsiemu mogło chodzić o potomków przybyszy z interesującej go części Galicji. Być może estymacja autora *Pod osłoną gór...* opierała się tutaj na identycznym zabiegu jak w przypadku podstawy dla oszacowania liczby Karpatorusinów w Polsce. Jeśli tak, to jest podobnie wadliwa. Trudno również rzeczowo odnieść się do liczby Karpatorusinów na ukraińskim Zakarpaciu. Wedle oficjalnych danych w 2012 r. w Ukrainie, głównie na Zakarpaciu, miałyby mieszkać właśnie ok. 10 tys. Karpatorusinów. Według „kompetentnych szacunków” liczba ta urasta do aż 853 tys. osób. Pośrednio musiałoby to prowadzić do absurda wniosku, że na Zakarpaciu nie ma lub prawie nie ma rdzennych mieszkańców, którzy uważają się za Ukraińców.

Oprócz narodu, terytorium i demografii autor *Pod osłoną gór. Dzieje Rusi Karpackiej i Karpatorusinów* odnosi się do kwestii języka. Robi to jednak dość powierzchownie, arbitralnie stwierdzając tylko, że „coraz większa liczba językoznawców uznaje [język karpatoruski] za odrębny słowiański język indoeuropejski” (s. 16). Trudno mi ocenić dynamikę takiego procesu uznania, choć zapewne znalazłaby się spora grupa uczonych, którzy dowodziliby (jak choćby nieżyjący już polski językoznawca ukraińskiego pochodzenia Michał Łesiów⁴), że język, którym posługują się np. Łemkowie, to forma czy dialekt ukraińskiego. Swoją drogą przypominają się tu współczesne dyskusje na temat statusu języka śląskiego. Istotniejsza kwestia dotycząca mowy używanej przez Łemków zawarta jest jednak gdzie indziej i co ważne, prof. Magocsi jest tego w pełni świadom. Pisze bowiem: „Wszystkie języki literackie są tworzone” (s. 252). To ważne zdanie. Literacki język ukraiński to bowiem wytworzony standard oparty na bazie języka, którym w XVIII w. posługiwano się w rejonach Połtawy. Dzieła Oskara Kolberga unaoczniają bogactwo językowe dawnej Polski – dziś już zapomniane w związku z powstaniem ustandaryzowanej wersji polszczyzny. Podobne uwagi dotyczą literackich języków niemieckiego, francuskiego i innych. Logiczne zatem, że tej samej prawidłowości musi podlegać standaryzowany obecnie język karpatoruski, który powstaje wysiłkiem pewnej grupy językoznawców. Nie mnie przesądzać o zasadności i skuteczności podejmowanych starań. Trudno mi jednak powstrzymać się od uwagi, że w proponowanej przez Magocsiego perspektywie znany mi język łemkowski w wymiarze językoznawczym wcale nie zmienia swego statusu – pozostanie dialektem, choć tym razem dialektem czy formą języka karpatoruskiego.

Zdefiniowany przez Magocsiego konstrukt intelektualny odwołujący się do koncepcji narodu, terytorium, ale również statystyki demograficznej

⁴ М. Лесів, *Українські говірки у Польщі*, Варшава 1997.

i częściowo języka ma otrzymać za pomocą recenzowanej tu książki wizję wspólnej przeszłości. Nie może być w niej miejsca na wyrażanie wątpliwości, ponieważ cel został zdefiniowany w kategoriach dowodowych, a te rządzą się swoimi prawami. Choć w pracy gęsto jest od nazwisk, dat i wydarzeń, to jednak daremnie szukalibyśmy w tej gęstwinie elementów niepasujących do określonej wizji. Problem dla zwartości narracji zaczyna się tam, gdzie puzzle przeszłości niespecjalnie do siebie pasują. Skutkuje to powstaniem różnego rodzaju usterek czy nawet błędów.

Zidentyfikowanie części z takich wad nie było łatwe, niektóre przybrały bowiem dość niepozorny wygląd, jak choćby stwierdzenie:

[...] geograficznie Ruś Karpacka zawsze należała do Europy Środkowej. W efekcie jej orientacja polityczna, życie kulturalne i struktura wymiany handlowej przynajmniej do połowy XX w. były zorientowane na ziemię leżące w dorzeczu Dunaju i takie miasta środkowoeuropejskie jak Budapeszt, Wiedeń, Praga, czy w mniejszym stopniu Kraków i Lwów, i przez nie były kształtowane (s. 29).

Zaproponowana konstrukcja jest jednak ważna w zestawieniu z wywodami prezentowanymi kilkanaście stron dalej:

Wiek IX i X okazały się punktami zwrotnymi w dziejach Europy Środkowej i Wschodniej. W tym czasie powstało bowiem kilka struktur państwowych, a niektóre z nich przetrwały w tej czy innej postaci po dzień dzisiejszy. Dla Rusi Karpackiej najważniejsze z tych nowych państw były Węgry i Polska (s. 49).

Należałoby zatem zapytać, dlaczego w ogóle upierać się przy nazywaniu tego terytorium Rusią Karpacką, skoro wpływy Rusi były tak drugorzędne.

Lektura recenzowanej pracy wywołuje wrażenie niedosytu, jeśli chodzi o liczbę przypisów czy nawet dodatkowych informacji, które dokumentowałyby przedstawione fakty historiograficzne⁵. Jedną z takich kwestii (jeśli pominąć omówioną wcześniej statystykę) jest rzekome istnienie w Przemysłu eparchii datowanej na 906 r. (s. 56). Którzy autorzy o tym piszą i na podstawie jakich źródeł? Podobną wątpliwość budzi informacja o związku plemiennym Wiślan, Ślęzan, Serbołużyczan i niektórych plemion czeskich, którzy rzekomo mieli być określani jako Biali Chorwaci (s. 45).

Dość niepokojąco brzmi opinia na temat średniowiecznych Słowian:

Wpływy bizantyjskie były szczególnie mocne wśród Słowian, którzy w IX w. należeli do najliczniejszych grup w regionie. Od tysiącleci pełnili rolę wasali zmuszanych do walki w szeregach plemiennych federacji kierowanych przez wojskowe elity wywodzące się z takich przybyłych ze Wschodu koczowniczych ludów jak Scytowie, Alanowie (Antowie), a później Hunowie i Awarowie (s. 51).

⁵ J. Topolski, *Teoretyczne problemy wiedzy historycznej. Antologia tekstów*, wybór, przyg. do druku i wstęp E. Domańska, Poznań 2016, s. 134.

Mamy tu aż dwie problematyczne kwestie. Po pierwsze, pisanie o Słowianach w wymiarze tysiącleci (czyli gramatycznie: co najmniej dwóch) jest zwykłym nieporozumieniem, które można potraktować jako błąd językowy, przejęzyczenie niedostrzeżone przez polskiego wydawcę książki. Druga kwestia jest o wiele bardziej niepokojąca: wizja Słowian wasali, osób podporządkowanych władzy plemion niesłowiańskich. Jest to wbrew pozorom dość ugruntowana teoria, co jednak nie czyni jej w żadnym razie wiążącym ustaleniem. Problem zasadza się na dostępności źródeł z epoki, które o tej części Europy, gdzie znalazły się siedziby Słowian lub z których Słowianie się wywodzą (w zależności od przyjętej wersji), mówią nam ciągle jeszcze bardzo niewiele. Jakkolwiek trudno spodziewać się jakiegoś zasadniczego przełomu, to na przykład odkrycia w rejonie niemieckiej rzeki Tollense, choć niezwiązane bezpośrednio ze Słowianami, ukazują zupełnie inne oblicze tej kronikarskiej *terra incognita*. Prowadzić to powinno do wniosku, że warto niekiedy wstrzemięźliwiej formułować generalne opinie, których nie można właściwie udokumentować.

Nie wiem, co oznacza sformułowanie *narodowa dynastia* w przypadku Piastów (s. 86). Autor nie mógłby tu mieć na myśli choćby Piastów śląskich, często porozumiewających się i piszących po niemiecku. Ważniejsze jest jednak użycie nieprecyzyjnego skrótu myślowego, który łączy dwa fenomeny z różnych kategorii – z jednej strony związek dynastyczny oparty na pokrewieństwie, a z drugiej naród będący wyobrażoną wspólnotą.

Skupiony na faktograficznym wypełnianiu budowanej przez siebie wizji Magocsi zapomina czasami o tym, że przeszłość to również zmiana w czasie, proces. Pisze zatem w kontekście XIV/XV w., że królewscy urzędnicy, szlachta i mieszczenie, którzy przybyli do Galicji z zachodu, a także spolonizowana szlachta ruska byli wyznania rzymskokatolickiego (s. 86). Jest to wizja bliska choćby historiografii ukraińskiej, akcentującej obcość i podbój, którego miały zaznać dawne zachodnie połacie Rusi Kijowskiej. W istocie powinno się raczej pisać o procesie kulturowo-politycznym trwającym co najmniej kilka stuleci – od połowy XIV do początku XVII w. Proces ten został znacznie przyspieszony w wiekach XVI i XVII w wyniku fermentu religijnego (upadku i restauracji Kościoła katolickiego, reformacji, wprowadzenia unii), a także powstań kozackich.

W katalogu istotnych wątpliwości znalazł się sposób przytaczania przez autora niektórych tekstów źródłowych. Przykładowo na stronie 83 termin *Ruthenos* przetłumaczono jako *Karpatorusini*. Taki zabieg zastosowany został również wobec źródłowego *Rusini* na stronie 144. Nie można zmieniać tekstu źródłowego. Gdyby dawny autor chciał napisać np. *Carpatho Ruthenos*, z pewnością tak by uczynił. Nieco mniej bezceremonialnie potraktował Magocsi zapis z dokumentu *Ratio educationis* z 1777 r., gdzie wśród wymienianych narodowości znajduje „Madziarów, Niemców, Słowaków, Chorwatów, Rusinów”, uzupełniając ten spis od siebie, co prawda w nawiasie kwadratowym, sformułowaniem: „w tym Karpatorusini” (s. 124). Można by uznać taki

zabieg za powszechnie przyjęty sposób edycji źródeł (zaznaczania komentarzy redakcyjnych), problem jednak w tym, że cytat z dokumentu opisany został wcześniej bezkompromisowo wyrażonym przez autora zdaniem, że władze miały rzekomo wskazać w *Ratio educationis* Karpatorusinów. Dosłownie fragment ten brzmi tak: „Jako jedną z narodowości władze jednoznacznie wskazały Karpatorusinów” (s. 124). Nic takiego, jeśli sądzić tylko po cytacie bez wstawki redakcyjnej, nie miało miejsca.

Sposób odwoływania się do źródeł historycznych nie wydaje się dziełem przypadku ani kwestią tłumaczenia. Jeszcze jeden przykład dotyczy cytowania pamiętnika Igora Grabara, którego treść bez ingerencji edytorskich brzmiałaby następująco: „[...] starsi na wszelkie sposoby starali się poprawiać nasz ukraiński dialekt tak, byśmy posługiwali się językiem literackim” (s. 150). Ze zmianami edytorskimi przyjmuje on jednak formę: „[...] starsi na wszelkie sposoby starali się poprawiać nasz ukraiński dialekt [czytaj: rusiński – P.R.M.] tak, byśmy posługiwali się językiem literackim [rosyjskim]” (s. 150). Magocsi narzuca tu zatem określoną interpretację, pytanie tylko, na podstawie jakich przesłanek.

Choć w recenzowanej pracy ważne miejsce zajmuje geografia, to także w tym aspekcie zdarzyły się błędy. Magocsi pisze na przykład, że „na przełomie XVIII i XIX w. Przemyśl stał się ważnym ośrodkiem kulturalnym Łemkowszczyzny” (s. 124). Można by to znów uznać za błąd wynikający z niewłaściwego tłumaczenia, zastosowania skrótu myślowego itp., ale oczywiście nie zmienia to zasadniczego wniosku, że Przemyśl mógł być ważnym ośrodkiem kulturalnym dla Łemkowszczyzny, ale nie był ośrodkiem kulturalnym Łemkowszczyzny. Z pewnością błędne jest też twierdzenie: „Im dalej na wschód, tym Karpaty stają się wyższe” (s. 25), bo przecież do łańcucha tego należą również Tatry.

Dość zastanawiający jest brak niektórych ważnych elementów. Nie dostrzegłem na przykład wzmianki na temat działalności Ruskiej Trójcy w pierwszej połowie XIX w., od której przeważnie rozpoczyna się przedstawianie procesu przebudzenia narodowego w Galicji. Pisząc swoją recenzję, zastanawiałem się nawet, czy sam nie przeoczyłem informacji o działalności Szaszkiewicza, Hołowackiego i Wahylewycza, ale również w indeksie na końcu książki próżno szukać wymienionych nazwisk.

Autor nie zechciał się krytycznie odnieść do powielanych w różnych opracowaniach stwierdzeń, że w okresie Wiosny Ludów, gdy na terenie Beskidów znaleźli się żołnierze rosyjskiej armii, miejscowa ludność uznała ich za swoich i mogła się z nimi porozumieć bez trudu (s. 150). Fakt, że byli to żołnierze imperialni, nie podlega dyskusji. Pytanie brzmi, z jakiej części imperium się wywodzili. Nie można zakładać, że choć były to wojska rosyjskie, w oddziałach przemierzających Beskidy służyli tylko Rosjanie. Mogli też być wśród nich, i prawdopodobnie byli, żołnierze z pułków formowanych na południowym zachodzie Imperium Rosyjskiego, czyli na Ukrainie.

Interpretacje autora sięgają czasem odkrywania odczuć i myśli poszczególnych osób (jak w przypadku cytowanego Igora Grabara) albo grup społecznych. W jednym z fragmentów książki możemy znaleźć następujący *passus*:

Karpatorusińscy intelektualiści [...] bez wątplenia mieli poczucie bliskości względem Wschodu. Jednak dla nich Wschodem była Ruś i choć Ukraina także mogła być częścią Wschodu, jedynie w ramach Rusi była do przyjęcia dla Karpatorusinów. Ukraina poza kontekstem jednej Rusi [...] była nie do pomyślenia (s. 215).

Pytanie, skąd autor zaczerpnął taką wiedzę i co tak naprawdę miało by wynikać z napisanych przez niego słów. Na pierwsze pytanie nie jestem w stanie rzeczowo odpowiedzieć, raczej domyślam się, że może być to projekcja przekonań Magociego opartych na literaturze, ale również własnej działalności społecznej i współczesnych kontaktach z działaczami karpatoruskimi. Co do drugiego z napisanych słów rysuje się z jednej strony zaskakujący, z drugiej całkiem oczywisty wniosek, że tego rodzaju stwierdzenia są niczym innym, jak dowodem żywotności idei moskalofilskiej wśród wspomnianych przez autora karpatorusińskich intelektualistów.

W odniesieniu do sytuacji z pierwszych dekad XX w. autor pisze o politycznym wykorzystywaniu religii przez Austro-Węgry (s. 192–193). Religie są przydatnymi narzędziami w polityce. Szkoda jednak, że Magocsi nie dostrzegł analogicznych działań prowadzonych przez Rosję. W książce powielona została również teza o ukraińskich donosach na łemkowskich rusofili (s. 201), a także przypomniana gehenna Łemków w obozie w Talerhofie. W tym ostatnim nie przetrzymywano jednak wyłącznie Łemków i moskalofili, ale także przypadkowe ofiary działań żandarmów, uciekinierów z Galicji czy choćby rzymskokatolickiego księdza, którego oskarżono o kupienie dwóch gołębi pocztowych⁶. W kontekście tematu pracy warto byłoby dodać, że w Talerhofie znalazło się również co najmniej 270 Ukraińców⁷. Podobnie dość trwałym elementem mitologii łemkowskiej jest przypominanie o powstaniu w 1918 r. państwa z siedzibą we Florynce. Narrację tę powieli również autor, pisząc bezkrytycznie o ogłoszeniu niepodległości przez Ruską Ludową Republikę Łemków (s. 212).

Przy okazji omawiania dziejów związanych z zakończeniem pierwszej wojny światowej Magocsi demonstrowa wiarę w sprawczość społeczności i ich jednorodność, pisząc chociażby, że „społeczności rusińskie w Ameryce podejmowały decyzje dotyczące europejskiej ojczyzny” (s. 210). Pytanie, które zawsze w takiej sytuacji paść musi, dotyczy tego, kto konkretnie, w czym imieniu i na jakiej podstawie uzurpował sobie prawo podejmowania decyzji.

Kilka uwag należy też odnieść do opisu okresu międzywojennego (1918–1939). Pisząc o kwestii powołania do życia Apostolskiej Administracji

⁶ P. Wirchniański, *Łemkowski Thalerhof*, „Magury”14. Rocznik krajoznawczy poświęcony Beskidowi Niskiemu i Pogórzom” 2014, s. 25.

⁷ Ibidem, s. 30.

Łemkowszczyzny, Magocsi zaznacza, iż „Watykan uznał, że musi zareagować na obawy wiernych z Łemkowszczyzny, niezadowolonych z proukraińskiej orientacji diecezji przemyskiej” (s. 279). Watykan, przez który należy rozumieć papieża, zareagował nie tyle na obawy wiernych, co na działania polskich władz (o których autor wie i o których wspomina na tej samej stronie książki) zmierzających do osłabienia pozycji greckokatolickiego metropolity Andrzeja Szeptyckiego. W tle tych wydarzeń pozostawała tzw. schizma tyławska (przejście parafii greckokatolickich na prawosławie w latach dwudziestych XX w.), ukazywana z kolei jako protest przeciwko latynizacji Cerkwi greckokatolickiej. Magocsi nie dostrzega koincydencji tych zjawisk, a jeśli już to robi, to w sekwencji, która absolutnie nie wskazuje sedna problemu.

Podobnie autor nie dostrzega, że w II RP Ukraińcy mieszkali także na zachód od Sanu i Bugu (por. s. 274). Oczywiście w kontekście pracy dotyczy to przede wszystkim Łemków uznających się za Ukraińców i mieszkających na swoich rdzennych terenach. Stosuje się jednak również na przykład dawnych żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej rozsianych po Polsce (w Kaliszu, Warszawie i innych miejscowościach).

Nie można pozostawić bez komentarza dość konwencjonalnego, ale zdecydowanie odchodzącego do lamusa sposobu interpretowania genezy wybuchu drugiej wojny światowej (s. 323 i in.). Przede wszystkim w książce brakuje wyraźnego stwierdzenia, że inwazja na Polskę w 1939 r., ale również późniejsze podboje hitlerowskich Niemiec na zachodzie Europy, aż do początku 1941 r. możliwe były między innymi dzięki współdziałaniu z Niemcami Związku Sowieckiego. To nie tylko pakt Hitler-Stalin z sierpnia 1939 r., ale przede wszystkim zaopatrywanie Niemiec przez Sowietów w surowce potrzebne do realizacji podbojów. To również własne sowieckie działania wojenne i polityczne prowadzone nie tylko przeciwko II Rzeczypospolitej, ale również Finlandii czy Rumunii. Podobnie za dość ponury żart należy uznać pisanie o dotrzymaniu zobowiązań wobec Polski przez Wielką Brytanię i Francję we wrześniu 1939 r. (s. 323). Poza wypowiedzeniem wojny alianci ograniczyli się do drobnych demonstracji, czego z pewnością nie sposób uznać za wypełnienie zobowiązań sojuszniczych.

Władze niemieckie po zakończeniu wojny z Polską w 1939 r. ustanowiły na części jej terytorium reżim okupacyjny pod postacią Generalnego Gubernatorstwa. Autorowi pracy należałoby w tym kontekście przypomnieć, że wszystkie działające dotąd organizacje i towarzystwa, łącznie z ukraińską Proswitą, zostały zdelegalizowane. Oczywiście ukraińskim działaczom pozwolono na kontynuowanie koncesjonowanej pracy w formie Ukraińskich Komitetów Pomocy z centralą w Krakowie (Ukraiński Komitet Centralny). W praktyce działalność kulturalno-oświatowa prowadzona była w wielu miejscach na bazie dawnej Proswity, ale z pewnością nie można pisać, że Proswita jako taka działała (s. 326).

Magocsi sugeruje, że Łemkowie w czasie drugiej wojny światowej znaleźli się również w szeregach AK (s. 327). Warto byłoby taki wątek udokumentować. Kto konkretnie, ilu Łemków walczyło w szeregach AK, względnie

formacji scalonych (np. BCh)? Znacznie mniejszej wagi, choć jednak godne wypomnienia, jest zmarginalizowanie lub niezauważenie przez autora kwestii dotyczących roli sowieckich dywersantów w powstawaniu grup partyzanckich na Łemkowszczyźnie (s. 329).

W opracowaniu Magociego nie mogło zabraknąć – i słusznie – kwestii Ukraińskiej Powstańczej Armii. Odnosi się on do tego zagadnienia w kilku miejscach. Najpierw dowiadujemy się, że „[c]zęść Karpatorusinów – zwłaszcza Łemkowie – miała zostać nieświadomie wciągnięta przez otaczający UPA polityczny i militarny wir” (s. 336), co w sumie trudno skomentować, bo nie wiem, jaką miarą należałoby mierzyć ową świadomość czy nieświadomość. Dotyczy to jednak nie tylko Łemków, ale w ogóle nas ludzi znajdujących się w różnych sytuacjach. Wymowa zdania jest jednak jasna – Łemkowie, działając w ukraińskim podziemiu, mieli nie wiedzieć, co czynią. Tak jakby nie było tej części łemkowskiej inteligencji (duchowieństwa, nauczycieli itd.), która reprezentowała postawy proukraińskie, jakby nie działały na Łemkowszczyźnie czytelnie Proswity, jakby nie było wydarzeń z lat 1918–1919, proklamowania tzw. republiki komańczańskiej itd. Dalej autor odnosi się do przesiedleń z lat 1944–1947 i roli, jaką UPA odegrała w tym czasie na Łemkowszczyźnie. Píše na przykład, że polskie siły bezpieczeństwa nie były w stanie wyprzeć UPA z regionu południowo-wschodniej Polski aż do początku 1947 r. (s. 388). Nie dostrzega tym samym istoty wydarzeń, które działy się na Łemkowszczyźnie od września 1944 r. do drugiej połowy 1946. Nie była nią walka z ukraińskim podziemiem, ale przeprowadzenie wysiedleń ludności niepolskiej, co dokumentują choćby najnowsze prace Jana Pisulińskiego⁸. Zasadniej byłoby więc napisać, że mimo oporu ze strony UPA z Polski wysiedlono niemal pół miliona osób, w tym ok. 70 tys. Łemków.

Dla dowództwa UPA tereny tzw. Zakerzonia miały znaczenie peryferyjne, przede wszystkim jako obszary przegrupowywania. Nie były zatem najważniejszą areną walk, które ukraińska partyzantka prowadziła w tym czasie przede wszystkim z NKWD na terenach wcielonych do ZSRS. Polskie, a ściślej komunistyczne siły bezpieczeństwa nie tyle nie były więc w stanie wyprzeć UPA, co nie podjęły w tym zakresie wystarczających działań, skupiając się na organizacji wysiedleń. Docelowo pozbawienie partyzantki oparcia w ludności cywilnej sprawiłoby, że problem podziemia i tak by zaniknął, skupiano się zatem na realizacji o wiele istotniejszego z politycznego punktu widzenia projektu, który sam Magocsi, skądinąd słusznie, nazywa inżynierią demograficzną (s. 372). W kontekście przesiedleń autor dokonuje przy okazji paraleli w zakresie przyjęcia Łemków w URSS i na Ziemiach Zachodnich (s. 397). Niestety odwołuje się w tym względzie do formuły „często wówczas słyszanej opinii”. Trudno sensownie odnieść się do takiego uzasadnienia.

⁸ J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2016.

Powielenie przez Magocsiego tezy, że działania UPA dawały władzom pretekst do wysiedlenia Łemków (s. 389), prowokuje do pytania, już nawet nie czy jakikolwiek pretekst był potrzebny, ale jeśli był, to na czym ów pretekst się zasadzał. Czy na nierozpoznawaniu różnic między Łemkami i Ukraińcami? A może na partycypacji Łemków w ukraińskim podziemiu (jeśli patrzymy na całą Łemkowszczyznę)? Czy może chodziło o czynniki niezwiązane z kwestią łemkowską, ale z istotą wprowadzanej w Polsce od 1944 r. władzy podporządkowanej sowieckim instrukcjom, ale też działającej w wymiarze operacyjnym na prymitywnym, nieobywatelskim rozpoznaniu „swój–obcy”? Jeśli tak, a wydaje się to najbardziej prawdopodobne, to nie da się obronić tezy, że w Polsce Ludowej „czynnik ukraiński wywarł szczególnie negatywny wpływ na relacje Łemków z ogółem społeczeństwa polskiego” (s. 391). Są tu dwie możliwości: albo Łemkowie i Ukraińcy to kategoria tożsama, albo dla władz nie miało to absolutnie żadnego znaczenia. W pierwszym i drugim przypadku tłumaczy to zarówno postępowanie władz z okresu przesiedleń, jak i działania prowadzone w wymiarze społecznym w okresie PRL.

Książka informuje, że w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie miało być osadzonych 1,2 tys. Łemków (s. 389). Chodziłoby tu o osoby wywodzące się z Łemkowszczyzny. Dane te są jednak zawyżone, co można skonfrontować z dostępnymi pracami Kazimierza Mieroszewskiego, a przede wszystkim Eugeniusza Misily⁹. Oczywiście problemem może być to, kogo Magocsi uważa za Łemków. Gdyby jednak przyjąć informację o 1,2 tys. Łemków w tym obozie za miarodajną, prowokowałoby to do pytania o kwestię stosunku Łemków do UPA, który rzekomo miał być w najlepszym razie obojętny. Władze komunistyczne stosowały oczywiście przy podejrzeniach o współpracę z UPA dość gęste sito. Nie chodzi jednak o liczby, a o proporcje – według danych przedstawianych przez Magocsiego Łemkami miała być prawie jedna trzecia osadzonych w związku z podejrzeniami o współpracę z ukraińskim podziemiem. Jeśli przyjąć, że Łemkowie stanowili jedną piątą przesiedlonych w ramach akcji „Wisła”, to okazałoby się, że właśnie oni byli najbardziej podejrzewaną o współpracę z UPA grupą przesiedleńców; nie mieszkańcy Chełmszczyzny, nie mieszkańcy Nadsania, ale właśnie Łemkowie.

Wbrew zawartym w pracy sugestiom (s. 391) w Polsce nie doszło do formalnej delegalizacji Cerkwi greckokatolickiej. Znacjonalizowano co prawda cerkiewny majątek, ale w wymiarze prawnym to nie to samo. Skoro już mowa o Kościele, to należy nadmienić, że ks. Iwan Polański, choć pisał o przeszłości Łemkowszczyzny, nie był historykiem (s. 279). Nie wszyscy, którzy odnoszą się do przeszłości, są historykami, podobnie jak nie każdy, kto udziela pomocy medycznej, jest lekarzem. Polański był duchownym, można go uznać

⁹ E. Misilo, *Obóz „Jaworzno” – zbrodnia nieukarana. Ukraińcy i Polacy w Centralnym Obozie Pracy Jaworzno (1947–1949)*, Jesionowo 2022.

za teologa, z pewnością też był działaczem społeczno-politycznym. To postać nietuzinkowa, a jednocześnie niejednoznaczna.

Magocsi sugeruje, że na Łemkowszczyznę powróciło 6–10 tys. łemkowskich rodzin (s. 390), co musiałoby się przekładać na 25–40 tys. osób. Taka skala dotyczyć mogła wszystkich powrotów, a nie tylko tych na Łemkowszczyznę. Dość szczegółowo piszę o tym na przykład w pracy *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne 1956–1990* (Wrocław 2008). Przy okazji nadmienię, że skrót tej organizacji nie rozwijamy z terminem *socjo-kulturalne* (s. 393), ale *społeczno-kulturalne* (ukr. *суспільно-культурне*).

Moje wątpliwości budzi sformułowanie o ukrainizacji Preszowszczyzny (s. 374), która miałaby się odbywać po drugiej wojnie światowej. Nawet Magocsi wydaje się tu je zresztą w pewnym momencie podzielać, skoro dodaje, że ukrainizacja ta miała charakter sztywny (s. 383), co rozumiem jako synonim fasadowości. Z tym stwierdzeniem można się zgodzić.

Przyczyną wspomnianych wcześniej dysproporcji między statystyką a „kompetentnymi szacunkami” odnośnie do liczby Karpatorusinów w Ukrainie miałyby być działania władz państwa ukraińskiego niechętnego do uznania odrębności narodu karpatoruskiego. Według informacji autora głos w sprawie konieczności takiego uznania przez władze Ukrainy miał zresztą rzekomo zabrać między innymi amerykański senator John McCain (s. 425). Podstawą do takiego stwierdzenia jest jednak bliżej nieokreślona kopia prezentacji znajdująca się w posiadaniu autora. To słaby argument dla tak mocnych stwierdzeń.

Szkoda przy okazji, że w polemicznym oskarżaniu władz państwa ukraińskiego o niechęć wobec Karpatorusinów autor pominął milczeniem epizody świadczące o jawnym wykorzystywaniu kwestii karpatorusińskiej przez Rosję. Próżno zatem szukać wśród postaci ruchu karpatorusińskiego np. Petra Hecki, samozwańczego premiera Tymczasowego Rządu Rusi Podkarpackiej. Tego samego, który w 2008 r. zwrócił się do Moskwy o uznanie niepodległości Rusi Karpackiej. Szkoda również, że bezkrytycznie powielono w książce kalki dotyczące działań podejmowanych przez ukraińskich aktywistów z Zakarpacia, nazywając ich nacjonalistami, o czym może świadczyć choćby następujący fragment:

Chciano uczcić 1100. rocznicę przybycia Madziarów do Kotliny Panońskiej. Władze obwodu zakarpackiego wydały zgodę i ruszyły prace budowlane. Jednakże niektórzy skrajni nacjonałiści ukraińscy, zwłaszcza z Galicji Wschodniej i Lwowa, sprzeciwili się wzniesieniu „obcego pomnika na odwiecznych ziemiach ukraińskich” (s. 59).

Oddzielnie zebrałem uwagi techniczne. Pomijając kwestie przedstawione w kontekście sposobu edycji źródeł, trzeba stwierdzić, że w kilku miejscach pracy autor dokonuje zaskakujących zmian w zakresie stosowanych pojęć lub wprowadza nowe, które nie miały dotąd źródłowego potwierdzenia. Zakreślając obszar Rusi Karpackiej, Magocsi używa – wbrew stwierdzeniu o braku map potwierdzających jej istnienie – pojęcia *historyczna granica* (np. s. 213).

Oczywiście granica historyczna to pewien konstrukt intelektualny, ale w odbiorze potocznym może mieć zupełnie inne konotacje znaczeniowe (a warto tu przypomnieć, że polszczyzna należy do grupy języków wysokiego kontekstu). Pojęcie *historyczna granica* może być zatem odebrane na przykład jako granica mająca historyczne uzasadnienie. Dodatkowo termin *granica* oznacza linię rozdzielającą to, co tam, od tego, co tutaj, jak również tych, którzy są tam, od tych, którzy są tutaj. Z żadnym z tych przypadków nie mieliśmy do czynienia w kontekście Rusi Karpackiej, zważywszy na istnienie tam nie tylko wsi, ale i ośrodków miejskich (przeważnie niewielkich, co nie zmienia zasadniczej konstatacji).

Z innych kwestii terminologicznych warto byłoby się dowiedzieć, jak należy rozumieć zdanie, że niepodległość Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej ogłosili „Rusini/Ukraińcy w Galicji Wschodniej” (s. 211). Czy termin *Rusnacy* rzeczywiście „znaczy wyznawcy »ruskiej wiary«” (s. 269)? Czym jest organizacja *stricte* lemowska (s. 278)? Czy Zjednoczenie Łemków założone przez Łemków i zrzeszające Łemków jest organizacją *stricte* lemowską, czy nie? Jaka jest różnica między Amerykanami pochodzenia rusińskiego i lemowskiego (s. 337)? Jaka jest różnica między pojęciami *Galicja Wschodnia* i *Małopolska Wschodnia* (s. 373)? Nie zastosowałbym terminu *linia demarkacyjna* (s. 99) w odniesieniu do treści dotyczącej stref oddziaływania lub wręcz granicy wpływów określonego ośrodka władzy, w języku polskim dotyczy on bowiem zagadnień militarnych. Zastanawia mnie też pisownia personaliów Władymira Chylaka (s. 117), chociaż zapewne nie jest to kwestia językowa, lecz interpretacyjna – dlaczego *Władymir*, a nie *Wołodymyr*? *Narodnyj* – szczególnie gdy tłumaczy się to z języka ukraińskiego (ale także z rosyjskiego) to ‘ludowy’, a zatem *Narodnyj dim* w Przemyślu, to ‘Dom Ludowy’, a nie ‘Narodowy’ (s. 243). Powstawanie takich instytucji nie było zresztą na przełomie XIX i XX w. niczym szczególnym ani w Galicji, ani poza nią. Analogicznie należy pisać o Zgromadzeniu Ludowym z jesieni 1939 r., tym bardziej że odnosi się ono do realiów Związku Sowieckiego (s. 326). Rozwinięcia skrótowca *NKWD* nie tłumaczmy przecież jako ‘Narodowy Komitet/Komisariat Spraw Wewnętrznych’.

W książce pojawiły też się błędy ortograficzne, choć na szczęście nie ma ich wiele. Pisząc o żydach jako wyznawcach judaizmu stosujemy małą literę, podobnie jak w przypadku chrześcijan (s. 121). Mieszkańcy Wiednia to zaś wiedeńscy (s. 141), podobnie jak Warszawy – warszawiacy (warszawianie) itd. Słowo *Rusin* napiszemy z kolei zawsze z wielkiej litery (s. 268).

Autor podaje też nieaktualne informacje na temat warunków klimatycznych panujących dzisiaj w opisywanej przez niego części Europy. Niestety anomalie klimatyczne nie omijają także nas, ale o opadach śniegu w czerwcu nie słyszałem (s. 27). Magocsi twierdzi, że archeolodzy określają duży fragment Rusi Karpackiej jako część Krainy Górnej Cisy (s. 31). Jest to pojęcie stosowane przez geografów węgierskich, ale moim zdaniem nie

ma charakteru ogólnie przyjętego w archeologii terminu. Kryzys nie doprowadza do upadku państwa (s. 116). Jest raczej symptomem zjawisk, które mogą do takowego doprowadzić. Mieszkańcy Karpat nie mogli, jak wynikałoby z niezręcznego porównania, sądzić, że „ich opryszkowie – podobnie jak legendarny angielski Robin Hood – odbierają bogatym, żeby rozdać biednym” (s. 117), bo z pewnością o Robin Hoodzie nie słyszeli. Ukraińska miejscowość Poczajów, oprócz tego, że do 1917 r. znajdowała się w Imperium Rosyjskim, później leżała w granicach Ukraińskiej Republiki Ludowej, a dopiero potem w Polsce (s. 267). Nazwa miasta *Stanisławów* została zaś zmieniona na *Iwano-Frankiwszk* w latach sześćdziesiątych XX w. (s. 395). Muszę również wspomnieć o braku odniesienia się do kwestii szabrowania łemkowskich nieruchomości nawet jeszcze w trakcie wysiedleń (s. 389) czy pominięcia w wykazie bibliograficznym ważnej pracy dotyczącej obszaru i ludności będących przedmiotem analizy autora – fundamentalnego opracowania polskiego historyka Dariusza Dąbrowskiego o dziejach Rusi Zakarpackiej w latach 1918–1939¹⁰.

Podsumowanie

Tym co dla mnie jako historyka mogło stać się przedmiotem analizy, jest tekst. Traktuję go jako interpretację przeszłości, dlatego tak ważne było zrozumienie głównej funkcji tego tekstu. Interesowały mnie zatem znaczenia wydobywane i nadawane przez Paula Roberta Magocsiego, a w szczególności zwróciłem uwagę na te fragmenty, które w mojej ocenie z różnych powodów mogą się wydawać niespójne czy problematyczne. Analiza dotyczyła teoretycznych podstaw pracy (wskazanej przez autora kategorii narodu i kraju, uzupełnionej przeze mnie kategoriami statystyki demograficznej i języka), a następnie wyodrębnionych fragmentów. Uzupełnił ją akapit zawierający głównie uwagi techniczne. Na podstawie lektury i przeprowadzonej analizy doszedłem do wniosku, że spójność i perswazyjność wywodu zdominowała w książce dbałość o ugruntowanie zawartych w niej kluczowych twierdzeń. W rezultacie otrzymaliśmy etnonim wydobyty z nazwy terytorium zasiedlanego przez wspólnotę, która wyznacza granice owego terytorium. Dostaliśmy też liczbę członków wyobrażonej wspólnoty, która poza zapewnieniami o kompetentnych szacunkach nie ma oparcia w materiale źródłowym. Wobec tego sporządzony przeze mnie katalog usterek, w tym przemilczeń, zaskakujących interpretacji, równie zaskakujących ingerencji edytorskich i innych, ma dla odczytania pracy znaczenie drugorzędne.

Nie ulega wątpliwości, że określona interpretacja historii nie jest w stanie zaspokoić zapatrywań czy gustów wszystkich potencjalnych odbiorców.

¹⁰ D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) 1938–1939*, Warszawa 2007.

Interpretowanie przeszłości jest procesem komunikacji, który realizuje jakiś cel. Może być to cel poznawczy, może być estetyczny albo wreszcie odnosić się do przestrzeni emocjonalnej, racjonalnej itd. Formy i cele interpretowania przeszłości łatwo rozdzielić w opracowaniu teoretycznym, w praktyce zaś mamy zazwyczaj, a być może zawsze, do czynienia z różnego rodzaju hybrydami. Nie jest jednak tak, że owe hybrydy stanowią jedną całościową grupę, że jedne z nich nie są pod jakimiś względami bardziej podobne do innych itd. Recenzowana tu książka Paula Roberta Magocsiego nie jest pod tym względem wyjątkiem. To publikacja zawierająca wiele wartościowych i ważnych poznawczo informacji. Jej zaletą jest możliwość zetknięcia się z inną perspektywą przeszłości niż ta, którą zazwyczaj ma do dyspozycji polski czytelnik. W mojej ocenie jednym z lepszych fragmentów pracy jest ten, w którym autor próbuje przedstawić wydarzenia z XVI i XVII w. w szerszym tle historycznym (s. 91 i dalej). Z innej strony książka ta wyraźnie i konsekwentnie próbuje przekonać czytelnika o istnieniu narodu znikąd, jak pisał przed laty o Karpatorusinach sam Magocsi. Próbuje – śladem wielu autorów z XIX i XX w. – być całościową konstrukcją dziejów tego narodu, jego wynalezioną historią. Autor stara się nas przekonać, że konstrukcję tę można rozciągnąć przynajmniej na tysiąc lat, że dotyczy ona wcale nie tak małej, choć rozsianej po świecie wspólnoty, a przede wszystkim, że mimo nieobecności na mapach istnieje fenomen nazywany Rusią Karpacką. Mamy zatem książkę ciekawą, ale będącą najszybciej – spośród wszystkich znanych mi form interpretowania przeszłości – przykładem perswazyjnego wykładu politycznego. To bowiem, co Magocsi nazywa krajem i narodem, w perspektywie proponowanej przez Michela Foucaulta można by było z powodzeniem nazwać terminami *terytorium* i *populacja*, stanowiącymi podstawy teorii biopolityki.

Nie jestem politykiem ani też ideowym adresatem pracy Magocsiego, mimo że pośrednio i mnie zechciał wliczyć do wyobrażanej przez siebie wspólnoty. Staralem się przeto nie odnosić do oceniania realności politycznego projektu karpatorusińskiego. Trudno jednak, szczególnie w kontekście czasów, w których żyjemy, nie dopowiedzieć na koniec tego wywodu rzeczy, jak sądzę, ważnej: niezależnie od czyichkolwiek zapewnień czy intencji projekt karpatoruski w kształcie, jaki widzimy w pracy *Pod osłoną gór...*, jest projektem nastawionym na zmianę. Jak pokazują dotychczasowe dzieje ludzkości, wynajdywanie przeszłości dla wyobrażonej wspólnoty nigdy nie było działaniem na zasadzie *l'art pour l'art*. Naiwnością byłoby zatem wierzyć, że mogłoby tak być w przypadku idei karpatoruskiej.

Streszczenie

Artykuł zawiera analizę książki Paula Roberta Magocsiego *Pod osłoną gór. Dzieje Rusi Karpackiej i Karpatorsuinów*. Jego celem jest określenie, z jakiego rodzaju interpretacją przeszłości mamy w niej do czynienia. Karpatorusini traktowani są przez Magocsiego

dwojako: z jednej strony pisze on ogólnie, że każdy naród jest konstruktem, w czym przejawia się znane ujęcie Benedicta Andersona, z drugiej zaś odnosi się do określonej, niemal namacalnej wspólnoty. Dzieje Karpatorusinów wydobywane są w tej pracy z historii Polski, Słowacji, Węgier i Rusi. Książka wyraźnie i konsekwentnie próbuje przekonać czytelnika o istnieniu narodu znikąd, jak pisał przed laty o Karpatorusinach ten sam autor. Jest to próba całościowej konstrukcji dziejów Karpatorusinów, ich wynaleziona historia. Magocsi stara się przekonać czytelnika, że konstrukcję tę można rozciągnąć przynajmniej na tysiąc lat, że dotyczy ona wcale nie tak małej wspólnoty, choć rozsianej po świecie. Jej liczebność wywodzi z enigmatycznych „kompetentnych szacunków”, które dodatkowo znacząco różnią się od równoległe przywołanych oficjalnych danych. Książka zawiera wiele ciekawych informacji. Analiza jej treści, a przede wszystkim prowadzonej narracji, prowadzi jednak do wniosku, że wśród wszystkich znanych form interpretowania przeszłości najprędzej mogłaby stanowić przykład perswazyjnego wykładu politycznego.

Between Science and Politics: Interpreting the Past in Paul Robert Magocsi's Book, "With Their Backs to the Mountains. A History of Carpathian Rus' and Carpatho-Rusyns"

The article analyses Paul Robert Magocsi's book *With Their Backs to the Mountains. A History of Carpathian Rus' and Carpatho-Rusyns* translated into Polish as *Pod osłoną gór. Dzieje Rusi Karpackiej i Karpatorusinów* and published in Poland in 2022. The article aims to determine what kind of interpretation of the past we are dealing with in the reviewed book. Magocsi treats the Carpatho-Rusyns in two ways: on the one hand, he writes in general terms that every nation is a construct, in which Benedict Anderson's well-known approach manifests itself; on the other hand, he refers to a specific, almost tangible community. In this book, the history of the Carpatho-Rusyns is extracted from the history of Poland, Slovakia, Hungary, and Rus'. The book clearly and consistently tries to convince the reader of the existence of a nation from nowhere, as the same author wrote years ago about the Carpatho-Rusyns. It is an attempt at a comprehensive construction of the history of the Carpatho-Rusyns, their invented history. Magocsi tries to convince the reader that this construction can be stretched over at least a thousand years and that it applies to a community that is not so small at all, although scattered around the world. He derives its numbers from enigmatic "competent estimates", which differ significantly from the official figures cited parallelly. Although the book contains a great deal of interesting information, an analysis of its content and, above all, of its narrative leads to the conclusion that, of all the known forms of interpreting the past, it could most readily serve as an example of a persuasive political lecture.

Bibliografia

- Dąbrowski D., *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) 1938–1939*, Warszawa 2007.
- Le Goff J., *Historia i pamięć*, Warszawa 2007.
- Kamiński S., *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1998.
- Misiło E., *Obóz „Jaworzno” – zbrodnia nieukarana. Ukraińcy i Polacy w Centralnym Obozie Pracy Jaworzno (1947–1949)*, Jesionowo 2022.
- Pisuliński J., *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2016.

Topolski J., *Teoretyczne problemy wiedzy historycznej. Antologia tekstów*, wybór, przyg. do druku i wstęp E. Domańska, Poznań 2016.

Wirchniański P., *Łemkowski Thalerhof*, „Magury’14. Rocznik krajoznawczy poświęcony Beskidowi Niskiemu i Pogórzom” 2014.

Лесів М., *Українські говірки у Польщі*, Варшава 1997.

Jarosław Syrnyk – profesor nauk humanistycznych, historyk i antropolog kultury, od 2011 r. pracuje w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego. W latach 2006–2020 pracownik Instytutu Pamięci Narodowej. Członek Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego w Polsce oraz Polskiego Towarzystwa Historiograficznego. Email: jaroslaw.syrnyk@uwr.edu.pl.

Jarosław Syrnyk – professor of humanities, historian and cultural anthropologist, since 2011 employee of the Institute of Ethnology and Cultural Anthropology, University of Wrocław. Between 2006 and 2020, employee of the Institute of National Remembrance; member of the Ukrainian Historical Society in Poland and the Historiographical Society. Email: jaroslaw.syrnyk@uwr.edu.pl.